

# Korespondencje

POMORZE OSKARZA...

Forster ujęty, Forster w więzieniu warszawskim, Forster w obliczu Najwyższego Trybunału Narodowego...

Pomorze w napięciu i niecierpliwie oczekuje momentu rozpoczęcia procesu, który w całej rozciągłości ukaże ogrom cierpień, nieszczęść i ofiar, doznanych i poniesionych pod jego rządami i przeważnie z jego przyczyny.

Jeszcze nie zapadła decyzja, gdzie odbędzie się rozprawa sądowa: czy w Gdańsku, czy w Bydgoszczy?

Bydgoszcz, męczeńskie miasto, nasiąkłe krwią tysięcy niewinnie zamordowanych, może słusznie domagać się, aby właśnie w jej murach odbył się sąd nad byłym „gauleiterem”. Wszak po każdej jego mowie i po każdym jego w tym mieście pobycie wzmagal się terror i mnożyła się ilość ofiar.

W Bydgoszczy odbywa się obecnie Pomorska Wystawa Przemysłu, Handlu i Rzemiosła. W jej ramach znajduje się także stoisko z nagłówkiem: „Wystawa Martyrologii Polskiej”. To połączenie jest niewątpliwie na pozór rażące. Jednakże nikt mu tutaj się nie dziwi, jest to bowiem jakby naturalne uzupełnienie obrazu miasta, które 3 września 39 roku przeżyło krwawą prowokację niemiecką i następnie długi krwawy terror. Bydgoska „wystawa martyrologii polskiej” jest nie tylko przypomnieniem lat okupacji, ale zarazem głośnym oskarżeniem sprawców terroru i mordów, a więc również i oskarżeniem Alberta Forstera. Widzimy tutaj bogaty dział oryginalnych fotografii więźniów polskich, zdjęcia egzekucyj, dokonanych w Bydgoszczy i okolicy, „laboratorium” mydła z tłuszczu

ludzkiego we Wrzeszczu, skórę ludzką, wyprawioną tamże, kilka okazów narzędzi tortur, plakaty z drakońskimi zarządzeniami okupanta, wykresy obrazujące nasilenie zbrodni w województwie bydgoskim i gdańskim, itp. Całość nie jest wprawdzie rewelacyjna, boć dużo podobnych eksponatów widziało się gdzie indziej, jednakże właśnie na terenie bydgoskim — mimo swej fragmentaryczności — jest niezmiernie wymowna.

Tutejszy pokaz martyrologii jest dziełem wojewódzkiej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, współdziałającej z Komisją Główną w Warszawie. Powstała ona na terenie Bydgoszczy w maju 1945 roku. Zadanie jej tutaj było i jest ogromnie ważne ze względu na konieczność wyjaśnienia zarówno tzw. „krwawej niedzieli”, jak też licznych późniejszych mordów. Komisja, chcąc zadośćuczynić swemu powołaniu, zbiera potrzebne materiały, wcielając je do archiwum, na które składają się m. i. akta niemieckie, albumy fotografii, kartoteka zamordowanych wzgl. zaginionych Polaków, i to głównie z terenu m. Bydgoszczy, kartoteka więźni i obozów koncentracyjnych oraz grobów masowych w Bydgoszczy i okolicy, poza tym ok. 2000 protokołów, sporządzonych na podstawie zeznań świadków. W tym ostatnim zespole jest dużo wartościowego materiału, który umożliwił już wyjaśnienie szeregu wątpliwych kwestii, odkrycie masowych grobów, zidentyfikowanie ofiar itp., został też już po części wykorzystany w kilku publikacjach ukazujących się pt. „Materiały do badania zbrodni hitlerow-

szych na Pomorzu". Pierwsza z ogłoszonych w tej serii prac zawiera „Prawdę o »krwawej niedzieli bydgoskiej« red. Józefa Kołodziejczyka, świadka tych wypadków, który obok własnych przeżyć zamieszcza tutaj zeznania szeregu innych osób. Waga tej publikacji leży w niezbitym twierdzeniu, że tzw. „krwawa niedziela“ była dziełem nie Polaków, lecz Niemców, że więc posiadała inny sens niż ten, który nadał jej usiłowała propaganda hitlerowska. Drugi tom „Materiałów“ zatytułowany: „Groby mówią, Księga pamiątkowa ku czci pomordowanych Polaków — ofiar terroru hitlerowskiego w Bydgoszczy“ przynosi dalsze przyczynki do dziejów martyrologii bydgoskiej i zawiera m. i. pierwszą listę Polaków zamordowanych przez Niemców w Bydgoszczy w krwawe dni wrześniowe 1939 r.

Ciekawe oświetlenie „niedzieli bydgoskiej“ znajdujemy w broszurze Stanisława Strąbskiego pt. „Mydło z ludzkiego tłuszczu, alfa i omega niemieckich zbrodni w Polsce“ (Poznań 1946). Autor na podstawie szeregu przesłanek dochodzi do słusznego wniosku, że tzw. „krwawa niedziela“ była skutkiem prowokacji, zorganizowanej przez Hitlera świadomie w tym celu, ażeby po jej stłumieniu rozpętać wśród narodu niemieckiego nienawiść i żądze odwetu i ażeby z góry usprawiedliwić wszystkie popełniane i zamierzone zbrodnie.

Strąbski pisze: „Oburzenie narodu niemieckiego na polskie bestialstwa „krwawej niedzieli“ jest bezgraniczne. Żądza odwetu zostaje przez umiejętną i nie przebieającą w środkach propagandę Goebbelsa rozdmuchana do zenitu. Hitler zdobywa uczucie mas, ów brakujący czynnik emocjonalny do przeprowadzenia „wielkiego dzieła“, jakim ma być zniszczenie narodu polskiego i zapewnienie dla Niemców dostatecznie wielkiej przestrzeni życiowej. — Majdanek, Oświęcim, Palmiry, Dachau,

Bolzen... nie stałyby się nigdy w tych rozmiarach ponurą rzeczywistością, gdyby na podstawie niedzieli bydgoskiej nie została rozpalona do białości żądza odwetu...“

Jak dalece propaganda wokół tej sprawy została rozdęta, świadczy fakt stwierdzony na podstawie oryginalnych, urzędowych zestawień niemieckich, według których w ciągu września 1939 r. na terenie rejencji bydgoskiej (powiaty: bydgoski, wyrzyski, tucholski, sępoliński, świecki, toruński) zginęło niespełna 1.200 Niemców, z czego na samo miasto Bydgoszcz przypada zaledwie 300 osób. Tymczasem propaganda hitlerowska zrobiła z tego aż 58.000 ofiar!

Już to samo dostatecznie wyjaśnia istotną treść „Blutsonntagu“, który miał się stać i rzeczywiście w ciągu wszystkich lat okupacji był hasłem odwetu. Przypomnijmy sobie tylko stale odnawiane w prasie, na plakatach, w tramwajach, w pociągach nawoływania: „Denke an Bromberg“.

Oświetlenie sprawy bydgoskiej zgodne z polskim znajdujemy w opisie pewnej Angielki, Miss Baker Beall, która w ciągu września 1939 przebywała w Bydgoszczy, a później, po powrocie do Anglii, opisała swoje przeżycia i opublikowała w miesięczniku „The Nineteenth Century and After“ (czerwiec 1940 r.). Ten opis nie jest u nas znany. Przygotowuje się obecnie do druku tłumaczenie z książki „The German New Order in Poland“. Miss Baker Beall, podając wiele ciekawych szczegółów, pisze m. i.: „W czasie ostatnich kilku dni wielka ilość Niemców przybyła potajemnie do Bydgoszczy przez „zieloną granicę“ i z Gdańska. Widocznie przerwano przez granicę i ukryto w mieście i okolicy również wielkie ilości broni, strzelb i karabinów maszynowych, gdyż od tego dnia (tj. od 1 września) liczni Niemcy strzelali do nas z

okien niemieckich domów i mieszkań, czyniąc to dniem i nocą aż do chwili wejścia niemieckich sił zbrojnych. Ostrzeliwali nas również z karabinów maszynowych, umieszczonych na dachach, strzelając do wszystkiego — do mężczyzn, kobiet, koni...“.

Wracam do broszury Strąbskiego. W drugiej swej części zawiera ona opis fabryki mydła z ludzkiego tłuszczu we Wrzeszczu pod Gdańskiem. Jest to jedna z najbardziej ponurych kart zbrodni niemieckich, fakt po prostu trudny do uwierzenia, gdyby nie dokumentacyjne stwierdzenia w postaci przytoczonych protokołów i zdjęć fotograficznych. Odbывała się zaś ta fabrykacja tuż pod bokiem „Gauleitera“!

Pod jego okiem i pod jego niewątpliwie dyrektywami rozegrały się tragiczne wypadki w samym Gdańsku, o których pisze Stanisław Knauff w książce „Wojna zaczęła się w Gdańsku“. Takie rozdziały z niej, jak „Victoria Schule“, mogą żywcem wejść do proponowanej przez Strąbskiego „Księgi Męczeństwa Narodu Polskiego“.

Niedaleko zaś Gdańska, w Stutthofie Forster stworzył, głównie dla ludności Pomorza, obóz koncentracyjny, w którym zginęły tysiące najlepszych synów tej ziemi. Opublikowana niedawno książka Krzysztofa Dunin-Wąsowicza pt. „Stutthof“ nie daje pełnego obrazu tej kaźni, zawiera bowiem wspomnienia głównie z końcowego okresu jej istnienia, kiedy kurs uśmiercania więźniów był już znacznie łagodniejszy. W przyszłości ukażą się zapewne dalsze na ten temat opisy. Jednakże i to, co dzisiaj wiemy o Stutthofie, jest dostatecznie głośnym oskarżeniem Forstera i jego popleczników. W świadomości Pomorzan Stutthof jest grobem wielu tysięcy najbliższych, zamordowanych za to tyl-

ko, że śmieli być Polakami i że wypełniali swoje obowiązki.

Wśród książek o Pomorzu, obciążających działalność okupanta, trzeba także przypomnieć pracę Emila Ogłozy pt. „Pomorze pod okupacją niemiecką“ (Toruń 1945). W przeważnej swej części zajmuje się ona tzw. niemieckimi listami narodowymi, czyli tym szatańskim posiewem, który Forster wymyślił, aby osłabić polskość na Pomorzu, skłócić ją wewnątrz i spowodować wśród ludzi nie kończące się do dziś tragedie.

Ogromu krzywd i cierpień, nieszczęść i wszelakich zbrodni, wyrządzonych i popełnionych na Pomorzu, nie da się objąć ani wymierzyć. To, co znalazło się w książkowych opisach, jest drobna tylko cząstką rzeczywistości. Również to, co splywa zewsząd do archiwów i co pokazuje się na wystawach martyrologii, jest ułamkowym obrazem. Ziemia pomorska jest usiana setkami grobów masowych i tysiącami samotnych mogił. Nie ma miasta i nie ma wsi bez ofiary. Równie olbrzymie jak wśród ludzi są straty w dziedzinie kultury. Polski język ojczysty nie miał tu prawa rozbrzmiewać i istnieć; wiara i praktyki religijne były przesładowane; książka splonęła na stosie; szkoła wsączała w duszę dziecka truciznę obcości i zaprzaństwa; wszelki objaw patriotyzmu ściągwał wyrok śmierci; królował powszechnie terror.

Toteż mimo wielkiego zainteresowania się losami Forstera pozostaje tutaj nadal niezmienna, powszechna świadomość, że sąd nad nim i wyrok nie zmniejszą w niczym zadanych ran. Jeśli zaś Pomorze dziś oskarża, to oskarża dlatego, że nikt, kto nosi na sobie ciężar zbrodni, nie może uniknąć sądu Sprawiedliwości.

Andrzej Bukowski (Bydgoszcz)

## SPOD ZNAKU POMORSKIEGO GRYFA...

„Chociaż jednak prostak, wiem to i wiedziałem zawždy, iż każdemu panu i narodowi więcej na morskim państwie należy, niżli na ziemskim, bo i więtsze a prętsze pożytki morzem, niżli ziemią... przychodzą. Dlatego kto ma państwo morskie, a nie używa go albo je sobie da wydzierać, wszystkie pożytki od siebie oddała, a wszystkie szkody na się przywodzi, z wolnego niewolnikiem się stawa, z bogatego ubogim, ...“ Tak pisał z końcem XVI wieku w ciekawej broszurze politycznej „Rozmowa Kruszwicka“ znany publicysta polski Jan Dymitr Solikowski. A pisał to pod adresem tego narodu, co to wolał „nie wiedzieć co morze“, gdyż od pokoleń całych pilnie, zbyt pilnie nawet, ze szkołą dla reszty spraw pospolitych, oral pradziadowski zagon.

Odzyskując w 1920 roku dostęp do morza, objęliśmy w posiadanie 74 kilometry (jeżeli nie będziemy upierać się przy teoretycznym wliczaniu brzegów półwyspu helskiego) wybrzeża Bałtyku. A choć znikoma to była nadmorska przestrzeń, jednak budową Gdyni, wykorzystywaniem praw przyznawanych nam wówczas w porcie gdańskim, próbami rozbudowy portów rybackich na Helu, czy w historycznym Władysławowie, już wówczas zaznaczaliśmy naszą wolę stania się państwem morskim.

Odzyskując wydartą nam chwilowo niepodległość wiosną 1945 roku, oparliśmy się szeroką stopą na odwiecznym słowiańskim i polskim Morzu Bałtyckim i dziś 523 kilometry brzegu morskiego, trzy duże, a pięć średnich portów, nie licząc rybackich przystani, łączy nas poprzez bezkres mórz i oceanów z całym światem.

Są to fakty, które zmuszają do realnego myślenia o naszej gospodarczej przyszłości, nakładając obowiązek eko-

nomicznego wykorzystania tej rzeczywistości.

Na tym dopiero tle rozważyć należy powstanie, działalność i zadania Związku Gospodarczego Miast Morskich Rzeczypospolitej Polskiej.

Po kilku posiedzeniach w lutym i marcu 1946 r. komitet organizacyjny Związku Gospodarczego Miast Morskich na posiedzeniu 28 marca 1946 r. podpisał akt erekcyjny organizacji. Na czele komitetu stanęli prezydenci trzech największych portów polskich, Gdańska, Szczecina i Gdyni, do komitetu weszli przedstawiciele Rządu Rzeczypospolitej i władz centralnych z delegatem Rządu dla Spraw Wybrzeża min. inż. Kwiatkowskim na czele.

Akces do Związku zgłosiło 18 miast morskich, a mianowicie: Gdańsk, Sopot, Gdynia, Elbląg, Frombork, Tolkmicko, Puck, Szczecin, Świnoujście, Dąbie, Police, Nowe Warpno, Kamień, Darłowo, Kołobrzeg, Ustka, Wolin i Łeba. Na siedzibę Związku przewidziano Gdańsk.

Przez trzy i pół miesiąca trwały przygotowawcze prace organizacyjne, pertraktacje porozumiewawcze, szukanie odpowiednich form prawnej struktury.

Aż wreszcie na dni 12 i 13 lipca 1946 roku zwołano do Gdańska pierwszy zjazd Związku Gospodarczego Miast Morskich. Termin ten nie był przypadkowo ustalony. Dnia 11 lipca 1945 roku (a nie „11 maja“, jak mylnie wydrukowano w nr 6 Przegl. Zach. w korespondencji pt. „Stary Gdańsk znowu portem Rzeczypospolitej“, str. 564) przybił bowiem do zniszczonych nabrzeży portu gdańskiego pierwszy handlowy statek, jaki po wojnie do polskiego Gdańska wpłynął, fiński parowiec „Imo Ragnar“. Dokładnie w rok później w tym samym Gdańsku zbiera

się jak gdyby morski sejm Rzeczypospolitej. A należy pamiętać, że przez ten pierwszy rok naszego ruchu portowo-handlowego od lipca 1945 do lipca 1946 dwa nasze czołowe porty Gdańsk i Gdynia przyjęły już 3150 handlowych statków, płynących pod 12 rozmaitymi banderami, a obroty portowe wyniosły za ten okres 4.750.000 ton. Taką dorobek gospodarczy przedstawiał już wystarczający materiał do dyskusji nad należytą organizacją naszych morskich zagadnień.

Obrazy zjazdu Związku Gospodarczego trwały dwa dni; toczyły się one w odnowionym już, historycznym gdańskim ratuszu staromiejskim, dziele holenderskiego artysty-budowniczego Antoniego van Obbergen, a wyrzeźbiony na frontonie tegoż ratusza na skromnej tarczy herbowej Orzeł Polski, który szczęśliwie przetrwał lata niewoli i lata niemieckiego panowania w Gdańsku, stawał się symbolicznym łącznikiem między „dawnymi a nowymi laty“ polskiej świetności portu gdańskiego.

Zjazd był licznie obesłany przez zainteresowane miasta. Przybyli nań przedstawiciele władz centralnych i lokalnych. Rząd Rzeczypospolitej reprezentował premier Osóbka-Morawski i min. Żegluga i Handlu Morskiego Jędrzychowski. Dokładny przebieg obrad, uchwały organizacyjne podawała prasa codzienna, śledząc z dużym zainteresowaniem wyniki zjazdu. Ideowo-programowym zagadnieniom poświęcono trzy referaty, wygłoszone na pierwszym plenarnym posiedzeniu w dniu 12 lipca 1946 r.

Pierwszy z nich, inż. Piotra Zaremby, prezydenta miasta Szczecina, omówił cele i zadania Związku Gospodarczego Miast Morskich. I tu należy przede wszystkim podkreślić, że Związek nie ma być ani nową formą administracji tych terenów, ani jakąś spółką handlową. Choć też nie wyrzeka się pracy pogłębiania naukowych podstaw morskich

zagadnień, nie zamierza być naukowym instytutem badawczym. Ma on na celu koordynowanie i racjonalne planowanie naszych morskich poczynań, ma być niejako naturalnym protektorem miast morskich, a program pracy Związku stać się powinien syntezą programów prac poszczególnych jego członków. Rezygnacja z indywidualnych zamierzeń miast morskich na rzecz całości musi wynikać ze świadomego zrozumienia ogólnego celu. Na czoło technicznych zagadnień wysunąć się muszą problemy komunikacyjne, tak komunikacji morskiej, przybrzeżnej, jak i lądowej, łączącej poszczególne miasta ze sobą. Zagadnienia gospodarczej organizacji, rozbudowanie rybołówstwa przybrzeżnego i dalekomorskiego, problemy turystyki, pielęgnowanie regionalizmu, popieranie osadnictwa — to dalsze cele Związku. A wreszcie niemniej ważny i aktualny problem — to powiązanie wybrzeża z resztą ziem Polski i przetworzenie psychiki polskiej lądowo-rolniczej na przemysłowo-morską, co osiągnąć by można przez wciągnięcie w tę pracę prasy i publicystyki.

Niemniej interesujący był następny z kolei referat mgra Stanisława Modlińskiego, wiceprezydenta miasta Gdyni, obrazujący stan miast morskich Rzeczypospolitej od zakończenia działań wojennych po chwilę obecną. Pouczające jest przede wszystkim cyfrowe zestawienie zniszczeń. Przedstawia się ono następująco: Gdańsk w centrum 80%, przedmieścia 40%, Elbląg w starej dzielnicy 95%, w nowszych 15—30%, a dalej: Kołobrzeg 90%, Frombork 80%, Kamień 65%, Tolkmicko 60%, Szczecin 40%, Świnoujście 30%, Gdynia i Sopot po 18%, Puck zaledwie 10%; za nie zniszczone zaś miasta należy uznać Darłowo, Łebę oraz Ustkę. I na tym dopiero tle rysuje się należycie dorobek dokonanej już odbudowy. Coraz to żywsza eksploatacja portów, powiększanie używalnej powierzchni magazy-

nów portowych, odbudowa nabrzeży, remont dźwigów i urządzeń przeladunkowych — oto przewidziane już częściowo problemy odbudowy technicznej portów, umożliwiające żeglugę i handel. Rozwój przemysłu, przede wszystkim rybnego, uruchomienie stoczni, szeregu fabryk i wielkich zakładów przemysłowych — to dalsze punkty dodatniego bilansu naszej dotychczasowej pracy na wybrzeżu. Zorganizowanie komunikacji, początki ruchu turystycznego (którego rozwój powinien stać się podstawowym czynnikiem bytu dla szeregu nadmorskich miejscowości) — to niemniej ważne osiągnięcia. A wreszcie i odbudowa handlu, tak morskiego (16 firm maklerskich w Gdańsku i Gdyni, 34 spedycyjne, nie licząc innych związanych z obsługą żeglugi), jak i lądowego (1130 przedsiębiorstw handlowych w Gdyni, 957 w Gdańsku, 348 w Sopocie, 88 w Elblągu), pozwala stwierdzić, że dotychczasowe wyniki pracy nad polskim morzem są w ramach naszych możliwości bardzo znaczne.

Ostatni z referatów wygłosił min. inż. Eugeniusz Kwiatkowski, delegat Rządu dla Spraw Wybrzeża. Mówiąc o historycznej roli miast Wybrzeża, minister Kwiatkowski nakreślił podstawy geograficzne polskiego wybrzeża, przypominając, że posiadamy daleko idące możliwości wykorzystania ziem naszych jako pomostu gospodarczego, przebiegającego z północnego zachodu na południowy wschód. Linia komunikacyjna, biegnąca od Bałtyku przez Dunaj do Morza Czarnego, mogłaby być najkorzystniejszą i najekonomiczniejszą drogą śródlądową, długości zaledwie 1200 km na nieznacznym stosunkowo wzniesieniu. Z państwa niemal że całkowicie lądowego winniśmy stać się państwem morskim, należyte zaś wykorzystanie nauki płynącej z naszej przeszłości dziejowej, a opartej na obserwacji rozwoju handlu gdańskiego w dawnych

wiekach i korzyści, jakie Gdańsk czerpał ze zmonopolizowania w swym ręku polskiego importu i eksportu — winno stać się podstawą do dyskusji nad zagadnieniami naszego dalszego rozwoju morskiego. Porty polskie mogą i dziś skutecznie konkurować w międzynarodowym handlu. Jeżeli przed wojną Gdynia obrotami swymi zbliżała się już niemal do największych portów świata, to obecnie polskie porty powinny zająć na Bałtyku czołowe stanowisko i w ten sposób wejść do grupy głównych emporiów handlowych.

Gospodarcze więc perspektywy są nader korzystne. Opierają się zaś one nie tylko na podstawach geograficznych, lecz i na prawach historycznych powrotu na ziemię, z których nas zepchnięto przemocą.

Realizacja jednak tych celów nie zależy tylko od pomyślnej koniunktury gospodarczej, od wkładów finansowych, planów ekonomicznych — zależy ona, i to w bardzo dużej mierze, od czynnika psychicznego, ambicji narodowej opanowania morza i spraw morskich, okazania woli wytrwania na prastarej piastowskiej ziemi nadmorskiej i uczynienia jej ukochaną własnością całego narodu.

Przytoczone niektóre zaledwie myśli wygłoszonych referatów nie wyczerpują ani w części bogatej ich treści. Toteż nader pożyteczne byłoby jak najszybsze opublikowanie ich w całości i umożliwienie zapoznania się z nimi jak najszerszym warstwom polskiego (jeszcze w dużej mierze o lądowej psychice) społeczeństwa.

Pierwszy zjazd Związku Gospodarczego Miast Morskich Rzeczypospolitej osiągnął już niewątpliwie duże wyniki. I możemy być pewni, że pod symboliczną banderą Związku, starym słowiańskim Gryfem pomorskim, trzymającym w szponach handlowy statek,

skupią się ściśle, jak ogniwa otaczające Gryfa, morskie nasze miasta we wspólnej trosce o naszą potęgę na morzu i panowanie nad nim.

Marian Pelczar (*Gdańsk*)

#### SPROSTOWANIE

W nr. 7—8 „Przeglądu Zachodniego” na str. 688, lam drugi, w. 17 i 18 od dołu zamiast „najstarszej pieczęci miejskiej Gdańska z końca XVIII wieku” ma być: „najstarszej pieczęci miejskiej Gdańska z końca XIII wieku”.

### SYSTEMATYCZNE BADANIA KULTURY WSI ŚLĄSKIEJ

W lecie 1939 roku z inicjatywy Komisji Wydawnictw Śląskich Polskiej Akademii Umiejętności przy poparciu lokalnych władz państwowych i samorządowych zostały podjęte badania kultury ludowej Śląska. Badania te miały objąć w ciągu lat mniej więcej 10 cały teren Śląska zamieszkały przez ludność polską zarówno w granicach państwa polskiego jak i w miarę możliwości poza tymi granicami. Miały dać materiał dotyczący całości kultury ludowej, wszystkich jej działów, a więc zdobywania żywności i surowców, przechowywania i przetwarzania ich dla celów użytkowych, transportu, budowy domów, przemysłu i sztuki, ubioru, wiedzy, religii, życia w rodzinie i życia w gromadzie. Miały wydobyć to wszystko co najstarsze, szukać form dziś już będących przeżytkami, wydobywać możliwe tylko to co własne, rodzime, tu wyrosłe lub od dawna tkwiące, widzialne dziś już nieraz poprzez mgłę zapomnienia, zasnuwane z każdym dniem silniej, im silniejsza jest fala wszelakich nowości płynąca na wieś śląską z miast.

Spodziewano się dużo po badaniach na tym właśnie terenie, tak silnie poddanym wpływowi urbanizacji, która przesłoniła i zmieniła zewnętrzny wygląd wsi. Zdawało się, że jest to już ostatni moment, by móc odtworzyć jej obraz pierwotny, przez porównanie zaś z terenem sąsiednim, z Małopolską, Ponnańskiem i wreszcie z Niemcami móc określić charakter ludu i kultury.

Pierwsza faza badań miała charakter orientacyjny. Ekspedycja złożona z kil-

kunastu młodych naukowców, etnografów, socjologa, filologa i muzykologa objechała Śląsk Górny, Cieszyński i Zalolzie w granicach państwa polskiego, przeprowadzając badania w 7 miejscowościach rozrzuconych mniej więcej równomiernie na całym tym terenie. Kontynuowaniu badań przeszkodziła wojna. Zmienione po wojnie warunki finansowe Polskiej Akademii Umiejętności nie pozwalają jej na podtrzymanie w dalszym ciągu podjętej inicjatywy. Nie ma w obecnej sytuacji gospodarczej miejsca na systematyczne, na tak dużą skalę przeprowadzane prace. Z natury rzeczy idą one na plan dalszy, choć niewątpliwie kiedyś realizacji doczekać się muszą. Będzie się to odbywało w warunkach niewątpliwie trudniejszych, wobec ciągłych postępów procesu urbanizacji wsi i niwelacji kultury ludowej, przyspieszonego jeszcze przez wypadki wojenne i przez dzisiejsze masowe migracje.

W tej sytuacji Instytut Śląski w Katowicach zdobył się na przejęcie w swe ręce części inicjatywy. Pierwsza, orientacyjna faza prac objęła w r. 1939 tylko teren politycznie polski. Pozostała nie-  
 tknięta cała Opolszczyzna. Pozostała ona właściwie wielką niewiadomą, gdyż publicystyczna praca Wasylewskiego nie mogła zastąpić oceny naukowca. Nie dawała wglądu w cały teren, raczej pewne przykłady, może nawet jaskrawe w swej polskości, ale czy typowe? Dziwnie nieufnie myśleliśmy zawsze o tych rodakach naszych zza kordonu. Czują się Polakimi, no tak, ale — czy

naprawdę? Czy mówią po polsku u siebie na codzień? Czy bardzo się różnią w sposobie myślenia od naszych Ślązaków? A w sposobie bycia, ubrania, mieszkania? Nie potrafilibyśmy poważnie odpowiedzieć na te zapytania, dziwnie natrętnie cisnące się na myśl, gdyby nie pomoc Instytutu Śląskiego. Z inicjatywy dyrektora Instytutu autem tej instytucji i za jej pieniądze w drugiej połowie lipca b. r. znaleźliśmy się na Śląsku Opolskim w tym mniej więcej składzie osobowym, w jakim poprzednio objeżdżaliśmy inne części Śląska. Skład był zmniejszony, zabrakło niestrudzonego i jedyne w Polsce na tak wielką skalę zbieracza pieśni ludowej Śląska śp. dyrektora Stoińskiego. Ubył, chwilowo nieobecny lingwista, Steffen. Nie brał udziału wskutek złego stanu zdrowia socjolog Szmek. Wzięli udział: M. Gładysz jako kierownik wyprawy, St. Wallis, L. Malicki, J. Ligęza, R. Reinfusz, J. Klimaszewska, M. Gładyszowa, A. Kutrzebiana, M. Suboczowa, A. Hayder.

Pierwszy etap podróży objął trasę: Gliwice (gdzie Muzeum Miejskie było punktem zbornym całej ekspedycji) — Księży Las — Dobrodzień — Gwoździany, a więc dwa powiaty, gliwicki i lubliniecki, z południowym postojem w Gwoździanach, poświęconym rozmowom z miejscową ludnością. Dalszy etap to powiat kluczborski (wieś polska Kocianowice), potem Strzelce w powiecie namysłowskim, już na Śląsku Dolnym, powiat opolski (Dobrzyń Wielki, Siolkowice Stare), prudnicki (Dzierżysław). W Opolu zwiedzamy muzeum szukając zbiorów kultury ludowej. Przejeżdżamy zniszczone miasta, Głogówek, Nisę, Prudnik i Głupeczyce. W powiecie głupczyckim jako punkt badawczy wybieramy wieś Sułków, znaną z językoznawczej rozprawy Steuera. Wreszcie Raciborskie z muzeum w Raciborzu i ciekawą wsią Owsiszczce, dalej Zabełków i. Przez powiat rybnicki wracamy do Gliwic.

Wyprawa objęła w ciągu dwu tygodni całe pogranicze Śląska Opolskiego. Zatrzymała się dłużej w ośmiu miejscowościach 6 powiatów Śląska Opolskiego i 1 granicznego powiatu Śląska Dolnego. Trudno już w tej chwili w tak pobieżnym skrócie zdać sprawę z wyników. Wystarczy zaznaczyć, że są bardzo cenne.

Zupełnie nieuzasadnioną okazała się nasza nieufność w stosunku do ludności Śląska Opolskiego, jeżeli chodzi o jej przynależność do polskiej kultury. Płonąca była obawa trudności porozumienia się, zarówno z językowymi, jak i wszelkimi innymi względów. Przeciwnie, przyjmowano nas wszędzie serdecznie, z pewnym wylaniem nawet, dużą gościnnością i z dużym zrozumieniem dla badań naukowych. Objasniano nas chętnie, wyraźnie podkreślając co stare, co nowe, co polskie, miejscowe, a co obce. Cytowano nazwy, stare polskie słowa, tak przyjemnie brzmiące, jakby wyjęte ze starych jakichś pergaminów; żądano, by notować, bo to przecież ważne. Nie dziwiono się wcale, że nas to ciekawi.

Poczucie odrębności Polaka od Niemca było niezwykle silne wśród grupy Opolan. Wzrastało ono, jeśli Niemiec był ewangelikiem. Istniało jednak także (przykładem Dzierżysław) pomiędzy wsią polską a niemiecką, nawet katolicką, jeśli tylko do wsi dochodziły refleksy kultury powstałej wśród warstw elitarnych polskich, a więc polska literatura piękna, polskie książki, i jeśli we wsi byli i działali tzw. „króle polscy”, polscy patrioci bardziej świadomi tego, co Polska przedstawia. Polskie kazania, pieśni, coroczne pielgrzymki do Częstochowy, do Kalwarii, Krakowa polskość tę wzmacniały. Oslabiała ją dążenie do miast, do zawodów, skierowane raczej w głąb Niemiec. Stąd też zniemczeniu ulegała przede wszystkim warstwa inteligentka. Rolnik pozostał Polakiem i ci wszyscy starzy, którzy nie ulegli ogólnej panice, nie



opuścili ziemi w momencie przemarszu wojsk, lub też powrócili — mówią po polsku. Nawet tam, gdzie, jak w namysłowskim, kluczborskim lub gdzieś indziej chodzą z białymi jako Niemcy opaskami, bo „nie podpisali“ jeszcze podań o weryfikację. I może nie podpiszą, gdyż dzieci są w Niemczech, choć oni sami chcieliby umrzeć jeszcze tu, u siebie. W innych powiatach po polsku mówią także dzieci. Najbardziej brak jest średnich roczników (wywiezieni, aresztowani lub jeszcze w niewoli). Nie tylko język jest polski, polską jest kultura. Na każdym odcinku notowaliśmy szereg analogij z pozostałą, wschodnią polacją Górnego Śląska. W okolicy Opola, w największym skupisku uświadomionej narodowo grupy, o analogiach tych mówili nam sami mieszkańcy. Przecistawiali swoje, górnośląskie zwyczaje, tym innym, które z sobą przynoszą nowi osadnicy, a zwłaszcza repatrianci z Bugu. Poczucie obcości pomiędzy wschodem a zachodem Polski jest tu niezwykle silne, jeszcze zolbrzymione przez krzywdy wyrządzane niekiedy miejscowym przez przybyszów. Sytuacja polepsza się tam, gdzie jest ksiądz mądry i na-

uczyciel. O tym, by powstał wspólny jednolity obraz kultury wsi dzisiejszej, jeszcze nie ma mowy.

Największe analogie ze znanym nam poprzednio terenem wykazał zwłaszcza pow. raciborski. Dalej na zachód notujemy stale silnie rozbudowane obrzędy rodzinne i zwyczaje doroczne, mnóstwo wątków demonologicznych. Brak natomiast prawie zupełnie starych form miar, wierzeń meteorologicznych, mało rozbudowana prymitywna wiedza o przyrodzie. Czynniki te niewątpliwie wpływ szkoły.

Badania prowadzone na granicy zasięgów pozwalają zakreślić obszar mniej więcej jednolity pod względem kultury. By dać jej obraz chociażby szkicowy, należałoby teraz rozszerzyć badania na wsie położone w centrum zasięgów, a także na dalsze wsie Śląska Dolnego. Tego rodzaju dalsze prowadzenie badań jest celem, o którego realizację należy się starać. Wynikiem ostatecznym ma być, jak na razie, zbiorowa monografia — podręcznik kultury Śląska.

Anna Kutrzebianka (Kraków)

## ROK W SZCZECINIE

Bez specjalnego rozgłosu przeszła rocznica ustalenia się polskich władz administracyjnych w Szczecinie. Minęła ona w dniu 5 lipca 1946 r. Miasto Szczecin jednak posiada obecnie jeszcze tak dynamiczne nastawienie rozwojowe, poza tym większość tak młodych pobytom swoim w mieście obywateli, że jest rzeczą zrozumiałą pewna obojętność wobec tego typu rocznic.

Nieco inaczej reagują i oceniają uczuciowo miniony rok w Szczecinie ci, którzy osobiście i bezpośrednio mieli możliwość obserwowania tej całej skali przemian, przez jakie miasto na prze-

strzeni tego roku przeszło. Oderwanie się myślą od dzisiejszych warunków życia w Szczecinie i wspomnienie analogicznych warunków, jakie tu panowały rok temu, uzmysławia to, czego w Szczecinie rzeczywiście dokonano. Gdy rok temu prawie nie było jeszcze gospodarki normalnej na terenie miasta, a tylko żyło się z substancji majątkowych ponemieckich — dziś życie gospodarcze, chociaż w warunkach nietatwych, rozwija i systematycznie posuwa się naprzód. Dziś na terenie m. Szczecina jest ponad 1000 zarejestrowanych przedsiębiorstw handlowych i odpowiednia i-

łość warsztatów rzemieślniczych. Znaczne ożywienie wykazuje też przemysł, mimo że większa część terenów przemysłowych została zniszczona, a dalsza część znajduje się w tej chwili w rejonie portowym, zarządzanym przez władze wojskowe.

Z dużych zakładów przemysłowych, obok najwcześniej uruchomionych Drożdżowni i Państwowych Zakładów Konfekcyjnych, w stadium uruchomienia lub zaawansowanych prac przygotowawczych przed uruchomieniem, znajdują się: fabryka czekolady, fabryka samochodów (dawn. Stoewer), oraz fabryka sztucznego jedwabiu (dawn. Feldmühle).

Na każdym kroku widać w Szczecinie budzący się ruch inwestycyjny. Obok dużych inwestycji państwowych, przeprowadzanych przez Szczecińską Dyрекcję Odbudowy, Biuro Odbudowy Portów oraz poszczególne urzędy i przedsiębiorstwa państwowe, rozszerza się zakres inwestycji miejskich, głównie prowadzonych przez Fundusz Uporządkowania Miasta i przez Zarząd Nieruchomości.

Poważne inwestycje podejmowane są również przez inicjatywę prywatną. W niedługim czasie na przykład, na głównej arterii miasta Szczecina, Alei Wojska Polskiego, w zupełności niemal zostaną usunięte gruzy ze zniszczonych budynków a częściowo zniszczone budynki zostaną wyremontowane; w miejscach zaś całkowicie zniszczonych buduje się już znaczną ilość prowizorycznych, ale estetycznych lokali handlowych. Należy przypuszczać, że znaczne ożywienie prywatnej inicjatywy — w najwyższym stopniu pożądanej dla miasta — nastąpi w wyniku rozpoczętej ostatnio akcji sprzedaży ruchomości, urzędzeń oraz przemysłowych i handlowych remanentów poniemieckich, oraz w wyniku określenia granic upaństwowienia przemysłu w ten sposób, by część przedsiębiorstw przemysłowych drobnych i średnich mogła ulec całkowitej prywatyzacji.

Równolegle zwiększa się rozmiar prac w porcie, zgodnie z dawno uzgodnioną wytyczną porozumienia polsko-radzieckiego. Stopniowo wojskowy zarząd portu zwalnia na rzecz polskiego zarządu portowego coraz to dalsze odcinki portu, które nie są konieczne dla przeprowadzania przeladunku towarów wojskowych. Potem na przejętych przez władze polskie odcinkach podejmuje Biuro Odbudowy Portów niezwłocznie prace adaptacyjne. W wyniku tego rodzaju sytuacji port szczeciński zaczyna się ożywiać. Mamy już pierwsze statki zagraniczne załadowane w Szczecinie węglem (statki szwedzkie). Ożywia się i rozszerza działalność przedsiębiorstw portowych i związanych z portem spedycyjno-przeladunkowych, maklerskich itp. Na pierwszy plan wśród przedsiębiorstw tych wybija się działalność Polskiej Żeglugi na Odrze Spółki z o. o., której udziałowcem jest również miasto Szczecin.

Duże i niezawodne nadzieje wiążą się z dokonaniem ostatnio całkowitym przekazaniem zarządu rzeki Odry władzom polskim.

Rozwój gospodarczy i poprawa warunków istnienia w Szczecinie idzie w parze z rozwojem sytuacji osiedleńczej. W tym mieście, gdzie rok temu było 2—3 tysięcy Polaków przy 84 tysiącach Niemców, dzisiaj jest prawie 100 tys. Polaków, a Niemców na podstawie danych ewidencyjnych tylko 8 tys. Nawet i ta wyraźnie zmniejszona liczba Niemców zostanie w dalszym stopniu w najkrótszym czasie ograniczona, tak że pozostaną na terenie Szczecina, od września począwszy, tylko istotnie niezbędni fachowcy.

Planowany w stosunkowo niedalekiej przyszłości dalszy rozwój osadnictwa przewiduje, że w Szczecinie powinno zamieszkiwać na początku 1947 r. nie mniej niż 160 tys. Polaków. Wypełnienie tego postulatu zależne jest oczywiście w dużej mierze od dalszego rozwoju

ju życia gospodarczego w mieście i od ożywienia działalności w porcie.

Skończył się niewątpliwie w Szczecinie okres improwizacji i okres „remontu“ ponemieckiego stanu rzeczy.

Coraz bardziej utwierdza się świadomość, że miasto Szczecin, w systemie państwowym i gospodarczym Polski, spełniać będzie inną, donioślejszą rolę, niż miało to miejsce w ustroju niemieckim. Dlatego też nie myśli się już dzisiaj, przy planowaniu nawet na stosunkowo niedaleką przyszłość, o odtwarzaniu gospodarczym, technicznym i urbanistycznym miasta z okresu niemieckiego, poprzedzającego wojenne zniszczenia. Ster w akcji uświadomienia strukturalnych przemian, jakie nastąpiły w zagadnieniu Szczecina jako miasta i portu Rzeczypospolitej, oraz w planowaniu prac z tym związanych, przejął głównie Regionalny Urząd Planowania Przestrzennego, pozostający pod kierownictwem dyr. Malessy, a działający przy czynnym współdziałaniu Prezydenta Miasta inż. Zaremby.

Miasto Szczecin, według projektów urbanistycznych dziś rozwijanych, przybierze w nadchodzących latach w znacznym stopniu odmienny od dawniejszego charakter. Wyraz projektowanym zmianom dał między innymi Prezydent Zaremba w artykule dotyczącym problemu odbudowy Szczecina, zamieszczonym w „Przeglądzie Budowlanym“ z maja 1946 r. Najważniejsze z projektowanych prac dotyczyć będą: zbliżenia miasta do portu, związania z miastem jeziora Dąb, rozbudowy miasta na wzgórzach leżących na północ od dotychczasowego miasta, zalesienia zachodnich kresów miasta, rozbudowy przemysłu wzdłuż Odry, wybudowania na miejscu zniszczonej dzielnicy portowej nowej dzielnicy o charakterze handlowym.

Niemniej istotny charakter mają prace podejmowane w Szczecinie, a ma-

jące na celu zapewnienie miastu należytego kontaktu z krajem. Wymagać to będzie rozbudowy i przebudowy istniejącej dzisiaj sieci komunikacyjnej, którą władze niemieckie w sposób sztuczny w przeważającej mierze nastawiły na kontakt z zachodem i z Berlinem. W tym samym czasie trzeba będzie również na tym odcinku dokonać szeregu większych prac usuwających niemieckie zaniedbania, jak na przykład rozbudowy Szczecina jako węzła kolejowego i dworca w Szczecinie. Niezależnie od tego trzeba będzie usunąć w czasie możliwie najszybszym duże zniszczenia, w szczególności prowizoryczne mosty na Odrze zastąpić trwałymi. Ma się tego dokonać w niedalekiej przyszłości, gdyż Ministerstwo Komunikacji planuje, że już od lutego będzie uruchomiony nowy most na Odrze wschodniej, a na wiosnę nowy most na Odrze zachodniej. Znaczną część prac przygotowawczych, np. usunięcie zniszczonych konstrukcyj poprzednich mostów, została już wykonana.

Bezpośrednim skutkiem rozwoju życia w Szczecinie i zwiększenia w nim stanu ludności polskiej jest zbliżenie, jakie wyraźnie daje się zauważyć między miastem Szczecinem a terenami podmiejskimi, bądź też pobliskimi, i to zarówno rolniczymi jak i miejskimi (Świnoujście). Rozwój ten wpłynął w zasadzie pomyślnie również na częściowe usunięcie poważnych trudności, jakie dla Szczecina stwarzało zaopatrzenie miasta w żywność. Ten proces, mimo nadchodzącej mniej sprzyjającej pory roku, będzie się w dalszym ciągu rozwijał, co znajdzie między innymi swój wyraz w odbudowie administracyjnej dawnego wielkiego Szczecina z okresu niemieckiego, a więc w ponownym przyłączeniu do terenu miasta szeregu gmin (przede wszystkim Dębu), które po objęciu Pomorza Zachodniego przez władze polskie, przejściowo były spod administracji m. Szczecina wylą-

czone z uwagi na panujące trudności administracyjne i komunikacyjne.

Największą wagę w ocenie minionego okresu prac na terenie m. Szczecina będą miały chyba te momenty, które pod względem materialnym są trudno wymierne. Zaliczyć tu wypadnie przede wszystkim świadomość powszechną tego, że mamy na terenie Szczecina do czynienia rzeczywiście z faktami dokonanymi dla nas korzystnymi, że to, co się stało i co postawiło nas

nad Odrą i na zachodnim brzegu Odry, jest faktem nieodwracalnym. Świadomość ta rozbiła już na ogół skutecznie, a rozbija dziś do reszty kompleks niepewności, tymczasowości i improwizacji, jaki panował tutaj — jak dobrze to wiemy — przed rokiem.

Rok pracy polskiej w Szczecinie stanowczo nie poszedł na marne.

Roman Łyczywek (Szczecin)

### DWA DNI W KARPNIKACH

Kiedy Wincenty Pol chodził w r. 1847 po Karkonoszy, oderwawszy się na kilka dni od Cieplic i Jeleniej, miał na ustach słowa zachwycone: „Gabinet natury“! Można wspomnieć poetę-geografa i dziś jeszcze. Został za nami Wrocław, porażony przez wojnę w swoich budowlach gotyckich. A przed nami nienaruszony, taki sam, jak w r. 1847 — „gabinet natury“. Rzeźba ziemi okazuje się trwalsza od zabytków sztuki. Piękny szlak turystyczny wyprowadził nas pod Górę Jelenią i zatrzymał w wiosce Janowice, w pejzażu nieznaney piękności. Stąd, ledwie 7 km do Karpnik, droga, która fałuje, jak cała tutejsza ziemia. Wokół lasy, aż sine od tej wysokości — lasy i maliny. Karkonosza ciąży nad doliną, otwiera i zamyka wszelkie perspektywy. Ten szczyt, groźnie nastrzępiony, to Sokoła Góra, a na niej ruiny zamczku z czasów piastowskich. Bo „gabinet natury“ jest jednocześnie rezerwatem historii. Oto nieopodal Bolków, związany ściśle ze średniowieczem Śląska.

Ale nie ma zbyt wiele czasu, by otwierać i kontrolować mapy. Już i Karpniki. Zamek karpnicki (do niedawna Fischbach), budowany wedle podań dokumentarnych w r. 1603, odnowiony w r. 1820, niegdyś własność rodziny Hessendarmstadt, nie pociąga kształ-

tem swojej architektury. Mimo grubości murów, przy których wyglądają naiwnie dwie zatoczone przed bramę starożytne armatki, oblane teatralnie wodą, jest jakiś dziwnie pospolity, bez cech odrębnego stylu. Ale po Wrocławiu, który dopiero rozciąga dachy na pogruchotanych ceglach, robi wrażenie szczególnie: jest cały! W tym zamczku Hessendarmstadtów nieoczekiwanie przyoblekła się w słowo „Przepióreczka“ Stefana Żeromskiego. W Karpnikach osiedlił się teraz Uniwersytet Ludowy, tak zwana malowniczo „Słoneczna Szkoła“.

Dnia 29 lipca 1946 rozpoczął się tutaj Kurs dla nauczycieli szkół średnich i powszechnych na Dolnym Śląsku, o wyraźnych celach i programie. Jest to kurs — niezbanalizowany dotąd w swoim typie — metodyki pracy naukowej na prowincji. Problematyka kursu wiąże się ze Śląskiem w sposób organiczny. Stanowi imprezę łączną Kuratorium Okręgu Szkolnego Dolnośląskiego i Książnicy Atlas, finansowaną przez Biuro Zjem Odzyskanych Ministerstwa Oświaty.

W cyklu prac, podejmowanych przez owe instytucje, kurs w Karpnikach przedstawia ogniwo drugie. Pierwsze prowadzi nas do Wrocławia, gdzie w ciągu dni 13—18 maja 1946 odbył się

ważny kurs informacyjny dla nauczycielstwa i pracowników oświatowych pod nazwą: „Oblicze ziem odzyskanych. Dolny Śląsk“. Wśród instytucji, powołanych niejako naturalnie do podobnej inicjatywy, znalazła się już wówczas Książnica Atlas, której kierownictwo wyczuło słusznie, że nauka polska powinna spojrzeć jak najrychlej swój obowiązek wobec Śląska. W tym zakresie liczne pomosty między środowiskiem naukowym i pedagogicznym we Wrocławiu porozstawały w sposób umiejętny i celowy dr Zygmunt Rysiewicz, redaktor wydawnictw Książnicy. W swoim zespole cykl wrocławski stanowił mówioną encyklopedię spraw Dolnego Śląska, powierzoną grupie profesorów Uniwersytetu Wrocławskiego i Jagiellońskiego. Encyklopedia ta objęła szeroki wachlarz opisów naukowych: od fizjografii i geografii terenu po spojrzenia na jego język, historię, piśmiennictwo. W zamiarach organizatorów tkwiła silnie intencja, aby uczestnikom kursu dostarczyć najbogatszych materiałów o Śląsku. Udział pisarzy wśród prelegentów uniwersyteckich: Jana Wiktora i Wilhelma Szewczyka, zapewnił prelekcjom akademickim pożądaną wygłos literacki.

Encyklopedia mówiona pojawia się zwolna w druku. Można mniemać, że cykl odczytowy, przygotowany z wielką starannością w swoim zakresie i tematach, próbę druku przejdzie bez trudu. Już oglądamy pierwsze broszury Książnicy Atlas. Są to studia W. Szewczyka „Śląski trud literacki. Pisarze śląscy XIX i XX wieku (s. 67) i H. Baryczy „Ślązacy w polskiej kulturze umysłowej na tle polsko-śląskich związków duchowych w przeszłości“ (s. 71). Owe luźne broszury powiąże w całość nie tylko ich problematyka i materiał, ale także — w sensie formalnym — złożą się one na olbrzymią księgę, do 60 arkuszy druku, zaopatrzoną w mapki, wykresy, bogaty materiał ilustracyjny. Bę-

dzie to prawdziwa encyklopedia Dolnego Śląska, pisana rękami wielu specjalistów. Wydanie mówione tego dzieła, eksponowane wobec uczestników kursu wrocławskiego, prawdopodobnie spełniło już swoją rolę. Ale ocena właściwa „Oblicza Dolnego Śląska“, w zakresie wyników, metody, przyniesionych nowości naukowych, nastąpić może dopiero po ogłoszeniu całego cyklu albo jego fragmentów podstawowych.

Kurs karpnicki nawiązał w swym planie do cyklu poprzedniego. Odwołał się do tego samego środowiska: nauczycielstwa, którego zjechało 47 osób. Uczestnicy kursu zostali podzieleni na dwie grupy: humanistyczną i przyrodniczą, z wyraźną przewagą ilościową po stronie przyrodników (moment atrakcji: wycieczki terenowe). Kurs trwał dni niewiele: od 29 lipca do 10 sierpnia, przy 4 godzinach ćwiczeń i 1 godzinie wykładu ogólnego dziennie. Kierownictwo sprawował wizytator Iwaszkiewicz z Wrocławia, umiejętnie kierownictwo pedagogiczne znalazło się w rękach powołanych dr Ewy Maleczyńskiej, która sprawie poznania naukowego Śląska oddaje wysoki entuzjazm osobisty.

Program kursu, zdublowany pozornie przez prelegentów wrocławskich, przedstawia mimo to nowość całkowitą. Nie wypełniły go bowiem encyklopedie tych czy innych zakresów nauki. Wykładowcy natomiast okazali swoje zainteresowania badawcze, demonstrując technikę pracy: była to swoista metodyka uprawiania nauki na Śląsku, której charakter determinuje osobowość regionu. Np. w grupie humanistycznej — w ujęciach szczegółowych — pojawiły się fakty językowe, historyczne, literackie. Ale jednocześnie słuchacze kursu otrzymali praktyczne wskazówki naukowe, że fakty językowe pochodzą z obserwowanej umiejętnie rzeczywistości językowej, fakty historyczne opierają się na zasobach archiwów, a

fakty literackie stanowią teksty, utrwalone w druku. Ćwiczenia praktyczne — z natury rzeczy potraktowane w sposób szkicowy — mogły zachęcić słuchaczy do badań samodzielnych. Ich znaczenie dla procesu zadomowienia się nauki polskiej na ziemiach odzyskanych jest oczywiste. Ale sprawa posiada jedno jeszcze oblicze. Kurs karpnicki odwołał się do środowiska nauczycielskiego, by wydobyć z niego bodaj potencjonalnych pracowników naukowych. Jeśli zrazu ograniczą oni swój zakres do poszukiwania i rejestracji rozproszonych źródeł, np. archiwalnych czy bibliotecznych, będzie to praca dostatecznie ważna i pożyteczna. Jeśli z czasem z owej systematyki materiału zostanie wydobyty konkretny problem naukowy, kolekcjoner faktów przemieni się w pracownika świadomego. Kurs karpnicki jest zatem eksperymentem pedagogicznym. Trudno zgadywać, jakie będzie miał rezultaty. Ale sprawa penetracji nauki uniwersyteckiej na prowincję jest na tyle ważna

społecznie, że eksperyment — nawet w sensie doraźnym — wydaje się wartościowy.

Po skończonych zajęciach kurs zbiera się „przy kominku“. Po cóż? By pogawędzić. Córka prof. Baudouina de Courtenay opowiada o swoim ojcu, wielkim uczonym. Dawna słuchaczka Gabriela Korbuta przybliży Karpnikom postać czcigodnego profesora warszawskiego. Powstaje „przy kominku“ twórczość własna, nieraz czerpana z zasobów śląskich, np. przez Zdzisława Torę z Bytomia, który beletryzuje wątki śląskie, albo doskonała parodia okolicznościowa, pisana przez p. Dutkiewicza, uprawiającego służbę nauczycielską i dziennikarstwo na Opolszczyźnie.

Wspomnienie Baudouina i Korbuta w Karpnikach (do niedawna w Fischbachu) zadziwia nas i wzrusza o wiele bardziej, aniżeli ślady stóp Wincentego Pola, poety-włóczykija, w „gabinecie natury“.

Tadeusz Mikulski (Wrocław)

## O TRZECH INICJATYWACH NA DOLNYM ŚLĄSKU

Spośród trzech elementów strukturalnych naszego ustroju gospodarczego — państwa, inicjatywy prywatnej i spółdzielczości, ma ta ostatnia zadania specjalne, dwukierunkowe i rzec by można trójwymiarowe. Dwukierunkowość wypływa z charakteru społecznego i gospodarczego ruchu, trójwymiarowość — z rozpiętości zadań: a) poziomej, zorganizowania najszerszych mas, b) pionowej, objęcia wszystkich funkcji gospodarczych, a mianowicie wymiany, produkcji, bankowości i in., c) w linii głębi, dla zaspokojenia wszystkich najważniejszych potrzeb zrzeszonych członków.

Spółdzielczość funkcjonująca niewątpliwie w myśl dyrektyw państwowych, ale w interesie potrzeb ogółu, stoi mię-

dzy państwem, jako kierownikiem gospodarki narodowej, a inicjatywą prywatną, pracującą w swoim zakresie. — Stąd rozpatrzenie pracy Związku Gospodarczego „Społem“ na Dolnym Śląsku ukaże nam zarówno stan gospodarczy na tym odcinku, jak i rolę specyficzną spółdzielczości jako ruchu ideowego. Delegatura centrali Związku Gospodarczego Spółdzielni R. P. „Społem“ we Wrocławiu reprezentuje stronę gospodarczą tego potężnego przedsiębiorstwa, zaś Związek Rewizyjny Spółdzielni R. P. i jego stronę ideowo-gospodarczą i kontrolną. Piony branżowe okręgu dolno-śląskiego we Wrocławiu, oddziały: spożywczy, rolniczy, mleczarsko-jajeczarski, produkcji i młynów, reprezentują zasadnicze kierunki działal-

ności, Jednostką terytorialną powiatów są Oddziały lub ich filie, Składnice, w ogólnej liczbie 23 na 33 powiaty Dolnego Śląska. Oddziały i Składnice są, jak wszędzie, równocześnie hurtowniami oddziału spożywczego i powiatowymi zbiornicami jaj. Zasadniczy zrąb organizacyjny dla Dolnego Śląska był zrealizowany z końcem września ub. r. Najrozsleglejsze zadania stanęły przed oddziałem spożywczym.

Z jednej strony względ społeczny nakazywał przede wszystkim pomagać w organizowaniu powszechnych spółdzielni spożywców i zaopatrywać hurtowo te spółdzielnie w najniezbędniejszy asortyment towarów, z drugiej zaś państwo narzucało szereg funkcji zleconych pierwszorzędnej wagi. Szło bowiem o następujące sprawy: 1) przejęcie i zmagazynowanie remanentów poniemieckich, co łączyło się z remontem magazynów, elewatorów itp., 2) napływającej ludności trzeba było dostarczyć przynajmniej towarów reglamentowanych, a spośród tych np. zboża należało bądź przywieźć z terenów centralnych, bądź przerzucić z nadprodukcyjnych (Poznańskie dało 251 ton), bądź dopiero przejąć od Czerwonej Armii, 3) równocześnie trzeba było rozproszyc przydziały UNRRA, których dystrybucję powierzono również spółdzielczości, 4) nie wystarczające przydziały kartkowe nakazywały dostarczyć rosnącym spółdzielniom związkowym towarów wolnorynkowych w rozległej skali.

Cyfry świadczą o tempie rozwoju spółdzielczości powszechnej spożywców. W dniu 1. VI. 1946 r. znajdujemy w poszczególnych okręgach następującą ilość spółdzielni: Wrocław — 137, Szczecin — 85, Olsztyn — 83, Gdańsk — 58, Katowice — 105, Poznań — 213. Wzięto tu pod uwagę okręgi, które po ustąpieniu Niemców należało reaktywować lub, jak na Ziemiach Odzyskanych, organizować na nowo. Na Dolnym Śląsku reprezentowane są, z rodzaju handlowych, rosnące spółdzielnie

księgarsko-papiernicze (9 istniejących i 25 projektowanych), fabryczne — (8), wojskowe — (11), przy najwyższej notowanej na 1. VI. 1946 r. ich liczbie w Poznańskim — (13).

Dostarczenie spółdzielniom na terenach odzyskanych koniecznych towarów umożliwia fakt, że „Społem“ rozprawdza 50% krajowej produkcji włókienniczej i powyżej 60% ogólnej ilości cukru, że jest największym odbiorcą papieru i że posiada w Katowicach oddział węglowy i żelaza.

Równoległe do prac oddziału spożywczego rozwijał swoją działalność oddział rolniczy, który stanął również najpierw przed zadaniem organizowania spółdzielni rolniczo-handlowych, ośrodków odbioru świadczeń rzeczowych i dystrybucji towarów premiowych i specjalnych. Ilość spółdzielni rolniczo-handlowych w dniu 1. VI. 1946 r. przedstawiała się następująco: Wrocław — 30, Szczecin — 19, Gdańsk — 16, Olsztyn — 23, Poznań — 95, Toruń — 30, Katowice — 24. Dzięki rozwojowi tych spółdzielni akcja świadczeń rzeczowych przyniosła na terenie Dolnego Śląska rezultaty pozytywne. Do dnia 31. XII. 1945 r. wynosiły one: dla Dolnego Śląska — 44,9%, naznaczonej kwoty, dla okręgu mazurskiego — 5,7%, dla Pomorza Zachodniego — 6,9%, dla okręgu gdańskiego — 38%, dla Śląska Górnego — 90,9% i dla okręgu krakowskiego — 43,8%. Dolny Śląsk więc poszczycić się może osiągnięciem idącym zaraz po Śląsku Górnym. Jak wiadomo, do zadań oddziału rolniczego należy cały obrót ziemniakami i środkami produkcji rolniczej. Stąd, poza towarami premiowymi i tzw. specjalnymi, otrzymała wieś z hurtu spółdzielczego ogromny asortyment towarów wolnorynkowych rozprawdzanych przez spółdzielnie rolne pomocnicze. Oto ich ilość podzielona zależnie od charakteru: a) spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej: Dolny Śląsk — 100, Gdańsk — 72, Olsztyn — 0, Szczecin — 45, Poznań — 146, To-

ruń — 146, Katowice — 134; b) spółdzielnie ogrodnicze: Dolny Śląsk — 6, Gdańsk — 6, Olsztyn — 1, Szczecin — 1, Poznań — 13, Toruń — 3, Katowice — 6; c) spółdzielnie rybne: Dolny Śląsk — 1, Gdańsk — 14, Olsztyn — 29, Szczecin — 2, Poznań — 1, Toruń — 2, Katowice — 1. Oddział mleczarsko-jajczarski okręgu dolnośląskiego obsługiwał 22 spółdzielnie przetwórczo-mleczarskie i administrował 48 mleczarniami poniemieckimi. W zakresie produkcji prowadzi on już 6 dużych zakładów przemysłu spożywczego, ma zaś przejąć dalsze 50.

Należałoby tutaj wspomnieć o rosnącej ilości spółdzielni pracy. Okręg wrocławski posiada ich na razie 24, gdy inne, np. gdański — 67, katowicki — 86, toruński — 65, poznański nawet 109, szczeciński tylko 14 i olsztyński tylko 6. Miasto Wrocław posiada specyficzną spółdzielnię pracy pod nazwą „Kotwica” założoną dla wydobycia zatopionej flotyli odrzańskiej i doprowadzenia jej do stanu używalności. Jelenia Góra zorganizowała spółdzielnię turystyczną. Łącznie spółdzielczość reprezentowana była w dniu 1. VI. 1946 r. następującą ilością czynnych spółdzielni: Wrocław — 356, Gdańsk — 311, Szczecin — 209, Olsztyn — 154, Katowice — 503, Toruń — 762, Poznań — 866.

Dla przysposobienia tym placówkom świadomych swych zadań społecznych pracowników, zdolnych poza tym do wykonywania funkcji rzeczowych, organizowano odpowiednie kursy i tak: Wrocław — 10 kursów dla 167 słuchaczy, Gdańsk — 16 dla 256, Szczecin — 4 dla 64, Olsztyn — 2 dla 8, Katowice — 32 dla 719, Poznań — 31 dla 1.058. Cytowana statystyka obejmuje szkolenie na przestrzeni jedynie 5 miesięcy 1946 r. a mianowicie od stycznia do maja. Zamknąć musimy niniejszy przegląd inicjatywy społecznej w budownictwie gospodarki Ziemi Odzyskanych stwierdzeniem pozytywnych rezultatów ogólnych. Osiągnięcia nie do-

równują wprawdzie tym z okręgu poznańskiego czy górnośląskiego, ale też zespół warunków przedstawia się niekorzystnie, przynajmniej obecnie, dla Dolnego Śląska.

Rozpatrując rolę inicjatywy społecznej, nie można nie doceniać czynnika inicjatywy prywatnej, szczególnie w aspekcie gospodarki dolnośląskiej, gdzie 75% produkcji ogólnej dawało rzemiosło i drobny przemysł. Zarówno czynniki rządowe, jak przede wszystkim obie izby — Przemysłowo-Handlowa i Rzemieślnicza — dokładają starań, by w zakresie swoich resortów przejść ze stanu przypadkowego nasiedlania Dolnego Śląska elementem rzemieślniczym i kupieckim do planowego, opartego na podstawach tradycyjnych, a ujętych w formy prawne. W związku z tego rodzaju akcją weryfikacyjną wylaniają się problemy groźne, których rozwiązanie może przynieść jedynie czas wykorzystany na radykalne szkolenie zawodowe oraz na tworzenie warunków dla poważnej inicjatywy prywatnej, wstrzymującej się dziś od inwestowania kapitału i energii z powodu panujących stosunków dzikiej konkurencji i walki o łup. Idzie bowiem o brak elementu wykwalifikowanego, szczególnie w zakresie sił pomocniczych, które dotąd zajmować były zmuszone stanowiska kierownicze, aby uruchomić największą ilość opuszczonych warsztatów pracy. Obszar Dolnego Śląska liczył 65 tysięcy warsztatów rzemieślniczych, a przewidywane obsadzenie ich do początku sierpnia 1946 r. miało objąć 16 tysięcy. Kryzys w tej dziedzinie odbija się niewątpliwie na tempie odbudowy.

Ciekawą, na metodach naukowych opartą próbę zanalizowania roli i zadań czynnika rządowego w budownictwie gospodarczym Dolnego Śląska podjął znowu Instytut Śląski. Rozpoczęta praca ma zgłębić zagadnienia organizacyjne na odcinku przemysłu i porównać stan przemysłu do roku 1939 z okresem



wojny 1939/45 i ze stanem obecnym, uzyskany zaś materiał ma dać wskazówki dla racjonalnego, z przesłanek ogólnopanaństwowych wynikającego pokierowania dalszym rozwojem tej dziedziny życia gospodarczego.

Faktem dla każdego rodzaju inicjatywy nieobojętym jest duże prawdopodobieństwo, jeśli nie pewnik, wznowienia Targów Wrocławskich. Interpelowany w tej sprawie, zasłużony organizator Lwowskich Targów Wschodnich, dr M. Jasiński wypowiedział się za koniecznością wznowienia Targów Wrocławskich. Możliwości techniczne

nie stoją temu na przeszkodzie, rola zaś, jaką mogłyby odegrać Targi Wrocławskie, jest pierwszorzędna. Rewia produkcji dolno-śląskiej zorientowałaby w sposób pogładowy zainteresowane w możliwościach tego okręgu a słabo o nich poinformowane sfery krajowe i zagraniczne, co niewątpliwie przyczyniłoby się zarówno do wymiany wewnętrznej jak i zagranicznej, oraz do mocnego włączenia ziem dolno-śląskich w organizm gospodarczy ogólnopanaństwowego.

Jadwiga Pełczyńska (Wrocław)